

Utforum

miodowe lata

marzec 2001

Wszyscy mamy szansę być wielcy

Czy zdarzyło Wam się kiedyś czytać biografie Wielkich Muzyków? W porównaniu z naszymi skromnymi żywotami, ich wydają się porażające i godne pozazdroszczenia. Tymczasem, nie zawsze tak jest.

Czteroletniego Beethovena ojciec „zasadzał na całe godziny do klawesynu lub zamykał ze skrzypcami i zabijał pracą”. Sam zaś był „tępym, zapitym tenorem” (za Romain Rollandem: „Życie Beethovena”). My w obu szkołach siedzimy tak długo, że pewnie za jakiś czas (jeśli dobrze pójdzie) czytający nasze biografie też będą ronić obfite łzy współczucia. Zwłaszcza nasi koledzy i koleżanki organiści będą rzewnie oplakiwani. „...Jako niespełna siedemnastoletni młodzieniec spędzał długie godziny w oczekiwaniu na swoją kolej ćwiczenia. Zdarzało się, że szkoła urządzała koncert z udziałem orkiestry czy chóru, a wtedy nawet te marne parę godzin przepadało bezpowrotnie”. A mimo to, stał się Wielkim Muzykiem.

Mikołaj Rimski-Korsakow był muzykiem-samoukiem i pierwotnie muzykę traktował jako hobby. Widzę tu pewną analogię do historii naszych kolegów, którzy do Elsnera przyszli „bez przygotowania”.

Zarówno Carl Filip Emmanuel Bach, jak i Piotr Czajkowski mieli być z woli swoich ojców prawnikami. Czy Wam też rodzice sugerują, że lepiej byłoby zająć się czym innym niż muzyką? Może wręcz zabraniają Wam grać? Mam nadzieję, że nie!

Niektórym z nas często brakuje pieniędzy na nuty, akcesoria do instrumentu itp. Niestety, często problemy finansowe, w połączeniu z chwilowymi niepowodzeniami w graniu, zniechęcają do dalszej nauki. Taki Mahler, na przykład, pochodził z biednej austriackiej rodziny żydowskiego magazyniera. Jego pierwsze próby kompozytorskie (próbował swych sił w operze) okazały się fiaskiem, więc zdecydował się na karierę dyrygentką. W tej dziedzinie zdecydowanie się wybijał. Z resztą później nawet udawało mu się komponować całkiem zgrabne kawałki...

Widzicie? Każdy z nas ma jeszcze szansę! Głowa do góry! Za instrument!

Paulina Kość

Życzenie

"Miodowe lata" (poza tym, że kojarzą się z serialem TV) to oczywiście tytuł cokolwiek na wyrost, gdy mamy na myśli czas spędzony na Miodowej 22c. Sądzę jednak, że to na pewno nie miała być ani prowokacja, ani kpina. To po prostu Życzenie. Żeby dobrze nam było tu razem teraz, żeby kiedyś mile wspominać krótkie chwile i długie godziny naszej obecności w tych murach, wśród tych ludzi, z tymi profesorami.

Czasem mamy wszystkiego dość i wydaje nam się, że gorzej być nie może, że niczego więcej wycisnąć z nas się nie da. Na szczęście nie wszystkich czarne myśli nachodzą o jednej porze i czasem czyjś dobry nastrój potrafi wyrównać powstały dołek, rozładować trudną sytuację, a pomocna dłoń wyciągnięta we właściwym czasie uchroni nas przed depresją, apatią, dekadencją, nostalgią czy innym paskudztwem kryjącym się za tajemniczą nazwą.

Nie chodzi o to, by lokalny dodatek do Utforum stał się miejscem wyplakiwania żalów czy publiczną pralnią, ale raczej iskierką nadziei i świadectwem tego, że jest światło w tym tunelu.

Felix

W numerze m.in.:

- Relacje Brzewski-Elsner – dalsze wypowiedzi
- Nowa Vaciana opowieść
- O tym, że niektórzy lubią spać czyli o zajęciach do późna
- Dobre rady dla Dory czyli replika na jej artykuł z poprzedniego numeru
- Lament zniewolonego kontrabasisty
- Recepta na karierę – do dyskusji

2 SWETRY

...porzucone w sali 38 podczas Forum czekają na właściciela. Obydwa są z grubsza szare i bardzo tęsknią. Do odbioru w ww. sali.

Re: -lacje Brzewski-Elsner

Niecały miesiąc temu obchodziliśmy amerykańskie (serdeczne ukłony w kierunku Sz. Pana Szpileczki) święto - Walentynki. Jest ono, jak wiemy, poświęcone miłości. Uważam, że gdy mamy do czynienia z uczniami szkół muzycznych, trzeba wspomnieć o niej nie tylko w aspekcie „męsko – damskim”, ale także jako o uwielbieniu dla sztuki, którą uprawiamy, dla muzyki. Uważam, że miłość ta powinna pokonywać wszelkie przeszkody, także mury adzielące Brzewskiego i Elsnera, tym bardziej, że mury owe fizycznie nie istnieją.

O co mi właściwie chodzi? Otóż w dodatku do czwartego numeru „Utforum” ukazał się artykuł, w którym niejaki *ObserwatoR* wypowiada dosyć ciekawe opinie na temat uczniów liceum. Uważam, że przynajmniej część jego opinii jest niesłuszna.

Po pierwsze w artykule tym znajdujemy stwierdzenie, że uczniowie Brzewskiego sprawiają wrażenie zarozumiałych. Jest tam, co prawda, też napisane, że nie dotyczy to wszystkich, jednak chyba ci „nie wszyscy” to raczej większość. Nigdy idąc korytarzem na Miodowej i spotykając nieznanego ucznia, nie rozpoznałem, w której z naszych szkół on się uczy! A jeżeli chodzi o znajomych, pochodzących z naszej „młodszej siostry”? Podam dwa przykłady. Po pierwsze na „Forum” została wykonana pierwsza część mojego kwartetu. Przez kogo? Przez cztery uczennice liceum. Chcę powiedzieć, że na próbach, które z nimi prowadziłem, słuchały one każdej mojej uwagi i realizowały ją. Co więcej były dla mnie zawsze miłe, a sam kwartet wykonały bardzo dobrze i sądzę, że to dzięki nim odniósł on taki sukces (Ależ ja jestem skromny...). Drugi przykład to Mateusz (też uczeń liceum), który miał zagrać moje miniatury. Gdybym miał coś o nim powiedzieć, powiedziałbym to samo, co o kwartecie. Czy można to nazwać zarozumiałością? I choć on zachorował, i moje miniatury grał pewien uczeń Elsnera (wiem, wiem! Ten żart nie jest wcale śmieszny...), to i tak dla mnie liczą się chęci i właśnie miłość do muzyki.

Doszliśmy do tematu „Forum”. W artykule pojawiło się stwierdzenie, jakoby uczniowie Brzewskiego nie interesowali się festiwalem. Żeby zbić ten argument, wystarczyłoby przeczytać poprzedni akapit. Ale zaraz, zaraz! Co z koncertem fortepianowym (cz. pierwszą)? Jeden z uczniów naszej „siostry” nie opuścił chyba żadnej próby!!! I choć nie mam danych na temat ilości licealistów muzycznych w publiczności, to sądzę, że moje argumenty na temat UFM wystarczą.

Pan *ObserwatoR* zwrócił uwagę na to, że uczniowie szkoły Brzewskiego nie piszą artykułów do naszej gazetki. Chciałbym powiedzieć, że trudno jest w tak małej grupie znaleźć osoby chętne do pracy redakcyjnej. Poza tym autor artykułu stworzył pewien paradoks, ponieważ pisząc go, sprowokował uczniów liceum do odpowiedzi na niego, przez co sam zbił swój argument.

Nawet, gdyby to, co piszę nie było prawdą, to warto wtrącić jeszcze jedną myśl. Nie lubię uogólniania czegokolwiek. Ludzie!!! Strzeżmy się mówienia o innych tylko na podstawie szkoły, do której należą. I tak cieszę się, że *ObserwatoR* napisał w artykule zdanie „Oczywiście nie dotyczy to wszystkich”, ale tak jak napisałem na początku – miłość do muzyki powinna pokonywać wszelkie przeszkody, a TALENT poznać można właśnie po tej miłości, bo jeżeli ktoś kocha to, co robi, to będzie to robił dobrze.

Maciej Kubera

Brzewski-Elsner - odpowiedź

Pisząc swój artykuł o relacjach Brzewski-Elsner, *ObserwatoR* chciał chyba otworzyć puszkę Pandory, nie wpadł tylko na pomysł, że Pandora nic w niej nie miała... Takie życie. Wyszukiwanie "Brzewskich Twarzy" na koncercie Elsnera i odwrotnie to moim zdaniem szukanie dziury w całym. Ostatecznie nie wszyscy się znają, a poza tym nie ma powodu, żeby na koncerty chodzić tylko po to, żeby nas ktoś zobaczył.

Faktem jest za to, że Miodowa społeczność monolitem nie jest. I nie będzie. Ale nie dlatego, że Elsner stroni od Brzewskiego czy Fundacja od Elsnera. Raczej dlatego, że wszyscy jesteśmy różni i różnych dokonujemy wyborów. Oczywiście, łączy nas wiele (np. miejsce, zainteresowania), ale na szczęście nie wszyscy wpadliśmy do jednego worka. Jeżeli np. ktoś wybrał Elsnera, to niekoniecznie dlatego, że nie dorósł do Brzewskiego, a jeśli ktoś jest "na Fundacji", to nie zawsze dlatego, że nie zdał "normalnie". Nie szufladkujmy! Jedni lubią uczyć się w małej grupie ludzi o podobnych zainteresowaniach, inni wolą duże klasy, gdzie można rozmawiać na sto różnych tematów, z których muzyka stanowi tylko jeden i to niekoniecznie dominujący... Komuś wygodnie jest mieć wszystko "na miejscu", inny lubi podróże po mieście... Ilu uczniów, tyle argumentów i tyle wyborów.

Oczywiście, powinniśmy dążyć do pewnej wspólnoty, ale niekoniecznie do unifikacji. Odrębność jest cenna i stymulująca, a łączenie się w pęczki też daje efekty, czego najlepszym dowodem było ostatnie Forum. Wspólna praca nad jego organizacją, przemieszane zespoły kameralne itp. Wszystko w dobrej atmosferze i bez podziałów I bez "moje-twoje". Wiadomo, że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma, ale akceptujemy siebie i swoich, wtedy inni nie będą bez potrzeby konkurencją.

UnifikatoR

Relacje Brzewski-Elsner

Pisząc, iż jest to temat dość delikatny, *ObserwatoR* miał rację. Lecz po tym nic nie zapowiadającym wstępie nastąpił potok zarzutów, które zmusiły mnie do odpowiedzi. Chciałem przedstawić sprawę z drugiej strony muru, który według autora dzieli nasze dwie szkoły.

Otóż jeśli chodzi o stwierdzenie, że Brzewski bez Elsnera nie istniałby, całkowicie się z nim zgadzam i polemizował nie będę (choć szkoła tego typu jest potrzebna i pewnie powstałaby gdzie indziej). Natomiast sprawa następną, że niby Brzewski jest siedliskiem zarozumiałych, mających poczucie wyższości ludzi, w dodatku separujących się od będących w większości „Elsnerowiczów”, budzi mój sprzeciw. To prawda, że nasze wzajemne kontakty nie są zbyt częste, ale jest to zrozumiałe ze względu na to, że kiedy „Brzewski” szkołę opuszcza, to „Elsner” wchodzi na jej miejsce i, w większości wypadków, czas wspólnego przebywania w budynku nie jest zbyt długi. Mnie (ale nie tylko) ta reguła nie dotyczy, albowiem jestem członkiem Waszej Orkiestry, a okres oczekiwania na zajęciu zmusza mnie do głębszej integracji z kolegami i koleżankami z Elsnera. Poza tym, nie jest regułą, że jeśli ktoś jest utalentowany, to od razu musi być zarozumiały. Znam wiele osób, które są niemal genialne, a zarazem skromne, jak również zadzierających nosa głupków. Niezależnie od tego, ocenianie całej społeczności po zachowaniach jednostek jest próbą nagięcia rzeczywistości do własnych potrzeb.

ciąg dalszy na stronie III

Miodowa od kuchni

ulforum 5 (18) III

ciąg dalszy ze strony II

Co do słynnego Forum... Gram w kwintecie dętym, to samo dotyczy innych uczniów, na przykład kolegi Oliwiera. Ponadto w Forum bierze również udział kwartet smyczkowy z Brzewskiego. Kolejny zarzut – koncerty. Z przyjemnością wysłuchałem obu – 10 i 14 grudnia z tym, że na ostatnim w charakterze wykonawcy. Widziałem na nim również kilka osób z Brzewskiego, chociażby wspomnianego już wcześniej Oliwiera, co nie świadczy zbyt dobrze o zdolnościach obserwatorskich ObserwatoRa. Inna sprawa – orkiestra... No cóż, co do fuzji tych zespołów jestem nastawiony dość sceptycznie, ale ObserwatoRze – nie poddawaj się – wystąp z tą propozycją do prof. Zebury, a on na pewno się zgodzi (prof. Wajrak też chyba nie będzie oponował). Ale zejdźmy na ziemię – „kwestią zasadniczą” poruszoną przez autora było to, czy rzeczywiście Brzewskie talenty to TALENTY. Otóż, drogi ObserwatoRze, nie było Ci dane zasiadać w komisji przyjmującej do tej szkoły i nie Twoją sprawą jest decydować, kto i dlaczego ma do niej uczęszczać. Stajesz przed faktem dokonany i możesz tylko go zaakceptować. Natomiast, jeśli chcesz wiedzieć, jakie zasady mają zastosowanie przy rekrutacji, wystarczy zajrzeć do Informatora dla kandydatów, dostępnego w Sekretariacie Szkoły. Poza tym, jeśli nam zazdrościsz, to nie ma sprawy – jeszcze możesz się przenieść – zdaj egzamin i już... a wtedy to o Tobie będą zamieszczane w szkolnej gazetce zawistne artykuły następnego bystrego ObserwatoRa. Moje prywatne zdanie o tym artykule jest takie, że celem autora było wywołanie w obydwu szkołach zadymy i wsączenie jadu do ucha całkiem normalnych stosunków, jakie łączą większość uczniów Elsnera i Brzewskiego.

Paweł Zawadzki

Szkoła, w której można nauczyć się kochać

Po przeczytaniu artykułu Dory z lutowego numeru "Miodowych lat" chciałam wyrazić swoje zdanie na temat, który został tam poruszony.

Czy nasza szkoła działa na ludzi tak, jak to opisano? Czy po wyjściu z lekcji mamy myśli samobójcze?! Czy nie mamy tu kogoś, z kim można porozmawiać o swoich uczuciach i problemach? Zapewniam, że gdyby tak było, już dawno przestałabym należeć do grona uczniów "Miodowej". Co to za satysfakcja uczyć się gdzieś, gdzie tylko "ciocie z szatni z nudów interesują się tym, co mamy do powiedzenia", i to z własnej woli?

Doro, napisałaś też, że niektórzy nie rezygnują z tej szkoły ze względu na rodziców, nauczycieli i kolegów. Co za absurd! Nie sądzę, by nasi rodzice kazali nam tu przychodzić, tym bardziej nauczyciele czy uczniowie. To MY dobrowolnie tu przychodzimy! Czy sytuacja jest aż tak tragiczna? Ja też uważam, że nie jest w porządku, gdy piętnastoletnia uczennica szkoły muzycznej pisze o śmierci (i to w taki sposób), ale ... czy to wina szkoły? A może złego podejścia do niej?

Wbrew pozorom nie jestem osobą, która widzi same zalety naszej szkoły, jednak muszę przyznać, że to właśnie tu nauczyłam się kochać to co robię, tu spotkałam ludzi, którzy pomagają mi przezwyciężać stres (łącznie z moją p.prpf., która stara się jak tylko może wspierać nas, harfistki), tu poznałam osoby, które rozumieją to, co czuję, i chcą mi pomagać.

Ja też jeszcze całkiem niedawno byłam piętnastolatka, jednak nigdy nie wychodziłam z lekcji z myślami samobójczymi! Bez przesady! Nie zwalajmy swoich

niewpodzeń czy złych dni na szkołę! I na koniec należy chyba zacytować wiersz Dory:

*Czy jest szkoła w której
Można nauczyć się
Kochać
Rozumieć
W której można nauczyć się
Radości
Uśmiechu
Z której można wyjść
Kochając i będąc kochanym
Rozumiejąc i będąc rozumianym
Radosnym i dającym radość
Uśmiechniętym...?
Nie wiem ale błagam
Ludzie dobrej woli
Stwórzcie taką szkołę
Która uczyła by żyć wśród ludzi...!*

Taka szkoła już istnieje. Doceńmy to, że się w niej uczymy, bo kiedyś nam jej zabraknie...

la piccola arpista

Oj, Doro, Doro...

Oj, Doro, Doro... chyba szukasz kłopotów. Po przeczytaniu Twego wezwania zawartego w przeczasiałym (bo sprzed trzech lat) wierszu nastolatki myślę sobie, co też mogło Cię skłonić do wyciągnięcia tych przemyśleń na światło dzienne. Czyżby Ci jeszcze nie przeszło? Osobiście nie cierpię na chorobliwy optymizm na co dzień i czasem zdarza mi się myśleć, że gorzej być nie może, ale zwykle jakoś się z takich dołków wygrzebuję i funkcjonuję dalej, bez zwalania winy za zaistniały stan rzeczy na innych. Może dlatego, że wiem, że samodzielność, odpowiedzialność i wola walki to cechy, które trzeba mieć, żeby żyć - nie tylko na Miodowej. Może dlatego, że dotąd udało mi się omijać osobników wrednych, złośliwych i siejących destrukcję. Chodzimy innymi ścieżkami? W poszukiwaniu psychoterapii ja też nie omijam szatni - rozmów o wszystkim i niczym, drobnych plotek i dowcipów, kawałka ciasta z owocami - i nie wyobrażam sobie, żeby mogło mi to coś czy ktoś zastąpić. Gdyby któregoś dnia na miejscu pani Vaci usiadła przyjemna blondynka z przyklejonym uśmiechem i karteczką "psycholog dla ciebie", byłby to koniec Miodowej. Nie wszystko można zinstytucjonalizować. A jeśli nawet można, to po prostu nie warto. Szukaj, Doro, przyjaźni w sobie, przyjaciół wokół i staraj się, by to, co znajdziesz, rozkwitało.

Sunflower

7 przykazań karierowicza czyli jak zrobić karierę w Elsnerze

1. Bądź pilny, inteligentny, czujny i błyskotliwy.
2. Bądź miły dla znajomych, ale tylko przy nich, bo jak już ich nie ma, bądź miły dla innych.
3. Utrzymuj wzorowe kontakty z nauczycielami i dyrekcją (fortepian + kaloryfer = wpadka).
4. Kreuj w sobie poczucie dorosłości i dojrzałości.
5. Walcz bezwzględnie o swoje interesy, a przy tym nie myśl o innych, gdyż są ci niepotrzebni do niczego. Wykorzystaj ich jako narzędzie do swojej kariery, ale miłym pozostań do końca.
6. Planuj i rób jak najdłuższe próby w sali koncertowej i podbieraj skład konkurencyjnego zespołu.
7. Często rozmawiaj z szatniarzami i portierami, np. o pogodzie.

Podglądacz

Znowu koncert = więcej pracy

Drugi semestr w szkole jest dość dziwny. Taki poszarpany. Co chwila dni wolne. Z jednej strony dobrze, ale z drugiej trzeba się cały czas bardzo starać, by wyjść na prostą. W liceum zalewają mnie grubasnymi lekturami, wypracowaniami i zadaniami, ledwo z tym nadążam. Czy widzę na Waszych twarzach minę "skąd ja to znam"? Czy też z trudem znajdujecie czas, by porządnie poćwiczyć?

A tu znowu kolomyja. Od 30. marca zaczynają się nam codzienne próby orkiestry (z wyłączeniem niedziel). Wiadomo - koncert. Ale i tak lista prób wywieszona w hallu spowodowała opadanie szczonek młodych adeptów muzyki. Nasuwa się po raz kolejny pytanie - a kiedy pozostałe zajęcia? Przed czwartą popołudniu? W takim razie, kiedy szkoła ogólnokształcąca? Na takie pytania nie ma odpowiedzi. I nie będzie.

Orkiestrowicze, szykujcie wałówki i zgrzewki napojów energetycznych/termosy z kawą. Próba w S1, jak głosi ogłoszenie zaczyna się w czwartek o godzinie szesnastej (16), a kończy się o dwudziestej pierwszej (21). No, w końcu jesteśmy dorosłymi ludźmi!

Spionca

Nie damy korytarza czyli aniołki z piekła rodem

Wszyscy wiemy, że na Miodowej panują od wieków ściśle określone zasady, dotyczące ćwiczenia w sytuacji, kiedy nie można dostać sali: trąbki, puzony itp. - korytarz na dole; wiolonczele i skrzypce na pierwszym piętrze, kontrabasy i harfy na górze. Są też tacy, którzy preferują ćwiczenie w toalecie, z uwagi na niepowtarzalną akustykę tego miejsca, choć - nie ukrywajmy - stawia to w dość niezręcznej sytuacji tego, kto udaje się tam w zupełnie innych celach.

Naruszenie tych świętych zasad wspólnego funkcjonowania równoznaczne jest zbrodniom przeciwko ludzkości. Jest to tym bolesniejsze, że przydarza się także miłym i inteligentnym adeptom klasy skrzypiec (całuski dla pani redaktor naczelnej).

Takie to właśnie sympatyczne istotki napotkałem na drodze do międzynarodowej kariery, kiedy (nieświadome zapewne zła, jakie stało się w tym momencie ich udziałem) napelniły tklwym acz donośnym brzmieniem skrzypiec korytarz na drugim piętrze, który, jak się rzekło, przyzwyczajony był do anielskiego brzmienia harfy i niskich tonów kontrabasas.

Co innego ćwiczyć na kontrabasie gamę, dajmy na to c-moll, kiedy w sali koncertowej odbywa się próba orkiestry, a w sali numer 81 rozbrzmiewa w głośników V Symfonia Beethovena, a co innego, gdy kaprys Wieniawskiego spada wprost na nasze uszy. I kiedy zdążyłem się już przyzwyczaić do ciągłego „nie graj proszę, mamy tu próbę”, przychodzi mi jeszcze zmagać się z nieproszonymi gośćmi.

Dwa aniołki z piekła rodem, blondynka i brunetka (nazwisk nie znam, a nawet gdybym znał, to bym nie wymienił - nie jestem złośliwy), uniemożliwiły mi pewnego dnia ćwiczenie.

Zostałem je, kiedy w najlepsze ćwiczyły na górze. Wziąłem więc kontrabas i zacząłem cichutko grać, dając do zrozumienia, że muszę poćwiczyć, a nie zamknę się przecież z instrumentem w toalecie! Aniołki pozostały niewzruszone tą delikatną aluzją.

Wyszedłem na chwilę, licząc na to, że gdy wrócę, aniołków już nie będzie. Były jednak, niestety. Kiedy wreszcie zapytałem jedną z nich, czy nie mogłyby grać gdzieś indziej, popatrzyła na mnie z pogardą i dała do zrozumienia, że skoro nie jestem w stanie skrzypiec przekrzyknąć, to powinienem wybrać sobie inne zajęcia.

Ponieważ zwolniło się akurat miejsce obok toalety, bo ćwiczący tam kolega zszedł był na skutek niedotlenienia, ustąpiłem pola i poszedłem sobie byle dalej od upiornych skrzypaczek.

Kiedy po pół godzinie przenoszenia kolejno kontrabasas, pulpitu i stołka zamknąłem wreszcie drzwi odgradzające mnie od korytarza,

pozostawiając otwarte drzwi na klatkę schodową, blond anioł śmierci pojawił się znowu, zatrzepotał skrzydełkami, zamknął mnie szczelnie w kłitce między drzwiami, po czym pozostawił mnie bez powietrza oraz nadziei i rozpoczął dalsze żmudne ćwiczenie.

Jeśli w drodze na próbę orkiestry lub do biblioteki przypadkiem natkniesz się, drogi Czytelniku na zwłoki zastygłe w bólu i goryczy spowodowanej czyjąś nieumiejętnością znajdowania kompromisów, wiedz, że to ja będę tam leżał. Nie opuszczę korytarza skąd nasz ród.

Oberek

Uczeń też człowiek

Sobota, jedna z porannych godzin. Lekko zaspana wchodzę do szkoły. Oddaję kurtkę, a uśmiechnięta pani woźna już czeka na mnie z kluczem do sali na wyciągniętej dłoni... Marzenia? Sen? Nie, najprawdziwsza rzeczywistość... Jak do tego doszło? Bardzo powoli...

Sobota kilka miesięcy temu... Ta sama poranna godzina, mam 20 minut do lekcji... Pani profesor jeszcze nie ma, więc chce troszeczkę poćwiczyć... Podchodzę do woźnej obmyślając strategię zdobycia klucza.

- *Nie ma wolnych sal!!!* - Wacia natychmiast sprowadza mnie na ziemię.

- *Ale przecież jest sobota, jeszcze rano...*

- *Już mówiłam, sal nie ma!*

- *Ale pani profesor jeszcze nie przyszła, sala jest wolna...*

- *Nie mogę cię tam wpuścić, bo jeszcze co zdemolujesz i potem będzie na mnie, że niby ja ci salę dałam... ple, ple, ple...*

Już jej nie słucham, tylko myślę nad kolejnym argumentem.

- *Ale pani profesor prosiła, żebym sobie brała salę...*

Woźna wymięka i z rezygnacją wyciąga klucz.

- *Tylko mi się tu wpisz i daj legitymację!* - mówi obrażonym tonem.

Wpisuję się, chociaż do rozpoczęcia lekcji zostało mi 5 minut...

Kolejna sobota.

- *Czy mogłabym poprosić salę?*

- *Sal nie ma.*

Stosuję metodę z poprzedniego tygodnia i... dostaję salę(!), a pani woźna nawet nie jest urażona... Pierwszy krok do sukcesu.

Kolejna sobota.

- *Mogę poprosić salę? Bardzo proszę...* (i się ładnie uśmiecham)

- *Tak, tylko się wpisz i legitymację zostaw.*

Kolejna sobota.

- *Mogę poprosić o salę?*

- *Tak, tylko się wpisz. Już legitymacji nie zostawiaj, bo jeszcze zapomnisz...*

Kolejna sobota.

- *Mogę salę?*

- *Tak.*

Jestem zdziwiona, ale... Biorę ołówek chcąc się wpisać.

- *Nie wpisuj się już, pani profesor przecież zaraz przyjdzie...*

I to jest to! - myślę sobie. Na moich oczach woźna zmieniła się w człowieka!

Kolejna sobota. Przychodzę strasznie zaspana, na dworze plucha i pada deszcz, a ja jestem w wyjątkowo podłym humorze...

- *Wypij sobie czekoladę, od razu poczujesz się lepiej, a salę zaraz ci dam...* - pani woźna obdarza mnie promiennym uśmiechem, a ja nie wierzę własnym oczom i uszom... A po czekoladzie humor mam o wiele lepszy.

A w następnych tygodniach sprawa przedstawia się tak, jak opisałam na początku. Jak to osiągnąć? Po prostu trzeba dostrzec w naszej kochanej pani Waci człowieka... I sprawić, żeby ona dostrzegła, że uczeń też należy do gatunku ludzkiego... A reszta sama przyjdzie!

Lhe